Rok III 28 czerwca 1931 Nr. 26

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGOD. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 26

Drogie dzieci!

Zmuszoną jestem Wam donieść, że po raz ostatni piszę do Was na tem miejscu, Dzwoneczek bowiem od lipca wychodzić już nie będzie.

Musimy się zatem pożegnać.

Dzwoneczek dziękuje Wam za wasze szczere zainteresowanie, za pamięć, za serce, jakiem go darzyliście; dziękuje za chęć rozpowszechnienia i za te wasze miłe liściki. Żegnając wszystkich Czytelników i Czytelniczki, muszę specjalnie wymienić tych z górą 400-tu, którzy utrzymywali korespondencję z Dzwoneczkiem. Podziękowanie śle też nasze pisemko tym dziewczynkom i chłopcom, którzy z taką ochotą nieśli swą pomoc Dzwoneczkowi, jak również i tym, którzy w serdecznych swych liścikach donosili, że się za Dzwoneczek modlą.

Od siebie prosi Was Dzwoneczek o jedno: nie niszczcie numerków, które może zbieraliście, od czasu do czasu, w wolnej chwili, zajrzyjcie do nich; odczytajcie wstępne poważniejsze artykuliki i starajcie się rady i wskazówki, które Wam redakcja dawała, w czyn wprowadzać. Niech Dzwoneczek ma tę pociechę, że przez półtoraroczne istnienie pomógł Wam do dobrego, oświecił, pouczył i zapalił serduszka Wasze. Nie odstępujcie Boga i Waszej świętej wiary, którą staraliśmy się wam dać należycie poznać, i żyjcie wedle przykazań Boga

Tak jak dziś Dzwoneczek istnieć przestaje, tak samo wszystko w życiu minie bezpowrotnie, bo nic nie jest wieczne; zostanie zawsze tylko Bóg, Jego wola najświętsza, która światem i Wami rządzi, i dusze Wasze. Pamiętajcie więc o tej duszy, pracujcie z Bogiem i dla Boga nad jej uświęceniem, a osiągniecie żywot wieczny.

Tego Wam z serca życzy, pozdrawiając Was wszystkich serdecznie i opiece Matki Najświętszej polecając *Redaktorka*.

Lwów

(Historja miasta).

Znacie wszyscy z opowiadania to bohaterskie miasto, które nigdy nie poddało się wrogowi, było strażnicą dawnej Polski przeciw Tatarom, Kozakom i Turkom, a za naszej pamięci zasłynęło dzielną obroną przeciw ukraińcom, obroną, w której prócz dorosłych i dzieci wzięły udział.

Lwów został założony w XIII wieku przez księcia ruskiego Lwa, od którego też nosi nazwę, w miejsce dawnej stolicy Halicza, który został zburzony przez Tatarów. Ruś halicka wraz ze Lwowem w sto lat później dostała się Polsce, w której właśnie panował Kazimierz Wielki. Ów król gospodarz spodobał sobie bardzo piękną i bogatą krainę ruską i zaopiekował się jej nową, trochę zniszczoną od ciągłych napadów tatarskich, stolicą. Wzniósł w niej katedrę, do dziś dnia istniejącą i zbudował dwa zamki, mające słu-

żyć za obronę przed wrogami. Za jego rządów począł Lwów rozwijać się pod względem handlowym, leżał bowiem na wielkich drogach prowadzących ze Wschodu na Zachód, dlatego też coraz częściej osiedlali się w nim kupcy wschodni, Ormianie i Grecy. Po śmierci Kazimierza Wielkiego, Lwów wraz z Rusią halicką dostał się pod panowanie Węgier, dopiero królowa Jadwiga przyłączyła go na stałe do Polski. Za Jagiellonów rósł Lwów w coraz większe znaczenie i zamożność wskutek coraz bardziej rozwijającego się handlu. Królowie polscy ułatwiali mu dojście do znaczenia, udzielając mu licznych przywilejów handlowych, toteż kupcy lwowscy byli bardzo zamożni i udzielali bardzo chętnie pożyczek królom, gdy tego zachodziła potrzeba. Mówiono o mieszczanach lwowskich, że w jednej ręce trzymają wagę, a w drugiej miecz i że swój bystry wzrok bezustannie zwracają ku wschodowi, czy stamtąd nie nadciąga przypadkiem groźna ćma tatarska, lub turecka. I rzeczywiście ci mieszczanie okazywali się nieraz mężniejszymi od szlachty. I tak w czasie wojen kozackich, kiedy szlachta uciekła z pod Pilawiec, przed Kozakami, Lwowianie pierwsi stawili opór okrutnemu Chmielnickiemu. W czasie późniejszych walk tureckich za Wiśniowieckiego, wytrzymali mężnie oblężenie Turków.

Po pierwszym rozbiorze dostaje się Lwów Austrji i jest stolicą Galicji, jak Austrjacy nazwali południową częśc Polski, przez siebie zagarniętą. Pierwsze lata tej niewoli były dla niego, jak zresztą i dla całego kraju, ciężkie, gdyż Austrjacy gwałtem chcieli Polaków zniweczyć, później musieli im nadać swobody i we Lwowie otworzono Sejm polski. Równie wznowiono uniwersytet, założony w tem mieście przez Jana Kazimierza, który potem w smutnych dla Polski czasach podupadł. Życie polskie, podobnie jak w Krakowie, rozwijało się tu dość swobodnie w czasie naszej stuletniej niewoli.

Przyszła wielka wojna w r. 1914. Lwów znalazł się na kilka miesięcy pod panowaniem rosyjskiem, potem znowu odbili go Austrjacy i gospodarowali w nim aż do końca wojny światowej. Zmartwychwstanie Polski w listopadzie 1918 dało powód do ciężkich walk z Ukraińcami o to miasto. Lwów, podstępnie napadnięty przez wroga, do którego nie chciał należeć, zerwał się jak jeden mąż do obrony. I żołnierze i ludność cywilna, kobiety i starcy, dziewczęta i chłopcy, wszystko to chwyciło za broń i „nie dało Lwowa“. Miasto słusznie zasłużyło sobie na krzyż „Virtuti militari“, a bohaterskie dzieci na nieśmiertelne miano „Orląt“.

Pan policjant Grzesiak

(Dokończenie)

Szedłem kiedyś do sklepu po cukier dla mamy. Po drodze jak zwykle pozdrowiłem pana Grzesiaka, a po chwili stałem już w natłoczonym sklepie, oczekując mojej kolei. Naraz na ulicy rozległy się gwizdki policyjne i strzały. Wybiegłem ze sklepu. Po drugiej stronie rynku wprost na posterunek mojego przyjaciela, pędziła dorożka. Stali w niej dwaj mężczyźni, widocznie bandyci i odstrzeliwali się goniącym ich kilku policjantom.

W jednej chwili zorjentowałem się, że panu Grzesiakowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Widziałem jak zabiegł drogę dorożce i trzymając w jednej ręce rewolwer, drugą schwytał konia za uzdę i osadził na miejscu. Wtedy jeden z bandytów strzelił. Pan Grzesiak zachwiał się dziwnie i osunął na bruk. W tej chwili nadbiegli inni policjanci, schwytali bandytów i nałożyli im kajdany. Rzuciłem się na leżącego na kamieniach pana Grzesiaka.

Z przestrzelonego ramienia sączyła się krew. Spojrzał na mnie i usiłował uśmiechnąć się, ale usta skrzywiły mu się tylko boleśnie.

— Biegnij, Stachu, prędko do matki mojej - mówił szeptem — i powiedz, że to tylko ramię, tylko ramię.

– Kto mnie tu zastąpi? — pytał swego kolegi.

— Nie bój się, kolego, zaraz tu ktoś przyjdzie z komisarjatu.

Tyle tylko słyszałem. Biegłem prędko z ważnym rozkazem pana Grzesiaka, bo mógłby ktoś przecież staruszce powiedzieć inaczej, n. p. że pan Grzesiak zabity, jeszczeby tego nie przyżyła...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Następnych dni nie puszczono nas do szpitala, bo pan Grzesiak bardzo cierpiał, strzaskane ramię po operacji dokuczało mu bardzo.

Cała nasza armja z podwórka postanowiła uczcić godnie bohatera. Poszliśmy za miasto i narwaliśmy olbrzymi pęk kwiatów polnych. Najstarszy z nas, uczeń trzeciej klasy gimnazjalnej, skomponował taki napis:

Bohaterowi obowiązku — życzą zdrowia najmłodsi żołnierze Rzeczypospolitej Polskiej — mający zaszczyt mieszkać w tej samej co ich bohater kamienicy na Starem Mieście.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Trzeciego maja dzień był prześliczny, matka pana Grzesiaka powiedziała nam, że już wolno odwiedzić chorego. Poszliśmy całą gromadką, a każde z nas planowało sobie, co opowie kochanemu panu Grzesiakowi. Gdyśmy go zobaczyli bladego z tak zmienioną twarzą, wzruszenie zamknęło nam usta. Na koszuli widniał przypięty dziś rano, jak nam powiedziała pani Grzesiakowa, krzyż zasługi.

— No cóż, nie witacie się ze mną, dzieciaki? spytał chory.

Wtedy dopiero na palcach podchodziliśmy do niego, a on całował nas mówił przez łzy:

— Jaka to łaska Boża, jaka to radość i szczęście, gdy człowieka kochają dobre dzieci...

— Bo pan na to zasłużył, panie policjancie — powiedziałem gorąco.

Chcieliśmy wystawić przy jego łóżku wartę honorową, ale nam nie pozwolił.

— Musicie lekcje odrabiać, mamusi pomóc w zajęciach, musicie mieć czas na zabawę — mówił rozbawiony naszym zapałem. — A za jakieś dziesięć dni wrócę na kurację do domu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Młodzi Polacy! W naszej Ojczyźnie są tysiące takich jak pan Grzesiak, którzy umierają nawet od kuli w obronie współbraci. Każdy z policjantów może być zawsze na to narażony. Bądźcie dla nich dobrzy i posłuszni. Szanujcie ich pracę i kochajcie ich.

Z. i W. Poreyko

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

(Ciąg dalszy).

Po chwili wrócił czarnoksiężnik, niosąc cztery nowe podkowy oraz gwoździe i zaczął je koniowi pięścią do kopyt przybijać zamiast młotkiem.

— A to siłacz! — dziwił się Miłosz. — Jakom żyw! czegoś podobnego nie widziałem.

Czarnoksiężnik dopasowawszy w ten sposób koniowi podkowy, wyciągnął z za pasa ów srebrny futerał, poczem groźnie spojrzał w stronę drzwi jak gdyby się obawiał, aby go nie podpatrzono, a będąc spokojnym, że go nikt nie widzi, otworzył futerał i wyciągnął z niego długie czarne pióro, właśnie takie samo, jakie miał koń u swych skrzydeł.

Miłosz ukryty za worami pilnie się wszystkiemu przypatrywał, gdy czarnoksiężnik oddzieliwszy przy lewem skrzydle rumaka dwanaście piór, wsadził mu w otwór skóry owo trzynaste pióro.

Koń zmienił się natychmiast nie do poznania. Żyły mu nabrzmiały, zrobił się cały czerwony, z pyska mu piana leciała, rżał przytem strasznie. Czarnoksiężnik wskoczył mu na grzbiet, poczem nachyliwszy się do ucha szepnął koniowi:

— Dziś polecim ku wschodowi, na japoński dwór!

Po tych słowach wypadł czarnoksięski rumak wraz ze swym panem jak wicher ze stajni i wzniósł się w powietrze.

— A więc posiadłem niechcący tajemnicę uruchomienia ognistego rumaka – mówił do siebie Miłosz, zacierając ręce z wielkiem zadowoleniem. Teraz muszę jeszcze zdobyć owe trzynaste pióro, i to straszne bydlę musi nas zawieźć na zamek Niskorusa.

Pełen jak najlepszych nadziei wybiegł Miłosz ze stajni i udał się prosto do pałacu, lecz znowu napróżno szukał jakiegoś wejścia, nigdzie go widać nie było. Pałac był okrągły jak obwarzanek i bardzo wysoki. Mury jego układane były w piękną mozaikę koralową, przetykaną gęsto błyszczącemi muszlami; gdzieś na poddaszu widać było parę małych okrągłych okien obok szklany balkon, zaś dach był z rybich łusek.

— Śliczna budowla! — zachwycał się Miłosz — lecz którędy się wchodzi do środka?

Niespokojnie obiegał pałac w koło szukając wejścia, gdy nagle zobaczył, że szklany balkon leci na dół.

— Nieszczęście! balkon się urwał — chciał wykrzyknąć, ale zamilczał, hamując się w porę. Lecz tym razem się pomylił, był to bowiem pokoik oszklony, spuszczany na sznurach, z którego wysiadł jakiś pokraczny człowieczek, z dużym koszem, poczem znikł gdzieś na podworcu.

Miłosz natychmiast wszedł na jego miejsce i na chybił trafił mocno za sznur pociągnął. Cicho, bezszelestnie, wzniósł się pokoik w górę, lecz nie zatrzymał się na poddaszu, tylko poprzez dach zjechał na główny dziedziniec pałacu. Wyglądał on jak jeden olbrzymi bukiet kwiecia, tyle klombów kwietnych posiadał, a w środku był duży basen pełen złotych ryb.

— To miała być złota klatka dla mojej królewny pomyślał Miłosz, poczem wysiadł i wszedł do najbliższej klatki schodowej. Długie marmurowe korytarze były puste, to też przebiegał je szybko, nadsłuchując za jakim głosem, któryby go zaprowadził na ślad królewny. Wtem przystanął, zdawało mu się bowiem, że słyszy delikatne uderzenia w struny jakiegoś instrumentu; idąc za tym głosem doszedł do komnaty, w której siedziała Jagusia w pośrodku sześciu skradzionych księżniczek. Jedna to z nich grała na harfie, chcąc rozweselić swe towarzyszki.

Miłosz śmiało ku nim postąpił. Lękliwe zerwały się wszystkie na jego widok, a królewna Jagusia radośnie ku niemu podbiegła, wołając:

— Jesteś! nareszcie jesteś!

— A mówiłem, że tak będzie! — wołał z kąta szpak.

— O jakto dobrze, że się nie spóźniłeś, uratujesz nas wszystkie, prawda?

Teraz Miłosz znalazł się w dużym kłopocie, gdyż nie przewidział, że wypadnie mu ratować siedem osób zamiast jednej. Tratwa mogła pomieścić najwyżej trzy osoby, począł się więc namyślać, co tu zrobić, gdy królewna z wielkim smutkiem rzekła:

— Nie chcesz nas ratować?

— Ale gdzieżtam, królewno! muszę was stąd wydobyć, potom przecie tu przyszedł, tylko muszę obmyśleć sposób.

Wdzięcznie spojrzały księżniczki na Miłosza, ciesząc się niezmiernie, że przecie jest ktoś, kto ich stąd wyprowadzi i do rodziców zawiezie. Tymczasem Miłosz rozmyślał nad sposobem wydostania pióra, które czarnoksiężnik nosił za pasem w srebrnym futerale.

— Gdzie jest pokój czarnoksiężnika?

— Nie wiemy — odparły.

— Zatem ja idę go poszukać, a wy zostańcie tu i czekajcie na mnie.

— Dobrze! tylko wracaj czemprędzej — prosiły.

Szpak i tym razem przyszedł Miłoszowi z pomocą, prowadząc go wprost do pokoju czarnoksiężnika, który był po przeciwnej stronie pałacu.

Jak wszędzie, tak i tu nie widać było żadnej służby; to ułatwiło Miłoszowi dostanie się do komnaty czarnoksiężnika, która była o wiele wspanialsza niźli te, które do tej pory widział.

Na złocistych trójnogach stały po rogach różowe lampy, rzucając łagodne światło na pokój. Wszystkie ściany wyłożone były złotą blachą, na środku stała duża otomana, okryta grubą jedwabną materją. Przy otomanie stał duży bocian z kości słoniowej, trzymający w dzióbie kryształową miseczkę wonnych kadzideł. Podłoga zaś była wysłana puszystemi dywanami.

Zaledwie Miłosz miał czas rozejrzeć się po wytwornej komnacie, gdy usłyszał zbliżające się w korytarzu czyjeś kroki. Ukrył się czemprędzej za otomaną, a w tejże chwili weszło dwóch wysokich hindusów, niosąc pełen kosz wszelakiego odzienia.

— Będzie dzisiaj u nas bal nielada — rzekł jeden z nich — zaraz poobiednią porą zaczną zjeżdżać goście, pan nasz pojechał po swego brata przed chwilą, zapewne niedługo wróci

— Swoją drogą — mówił drugi — ognisty rumak jest nieocenionem zwierzęciem dla naszego pana i tylko jego słucha.

— A ja ci mówię, że koń ten każdegoby posłuchał, tylkoby trzeba znać jego tajemnicę.

— I mnie się tak zdaje, lecz tego sekretu pilnie strzeże nasz pan. Posiadać takiego konia to skarb nad skarby, dla niego nie istnieją najwyższe mury, skoczy sobie wszędzie jak mucha.

— To też dzięki temu koniowi udało się naszemu panu porwać królewnę, którą dzisiaj po zachodzie słońca ma poślubić.

— A służbę dla niej z samych księżniczek pozwoził.

— Bo też tego warta, śliczna jest jak gwiazdka.

— Chodźmy już. Rozgadaliśmy się na dobre, a pan nasz może już w drodze.

Gdy wyszli, przyszła Miłoszowi świetna myśl przebrania się się za jednego z gości, aby go nie zauważono. *C. d. n.*

T. Stafiej.

Na jednej ławie

24) (Nowelka — ciąg dalszy)

— Józek, nie wiem, spytaj się go sam, ale ja się obejdę bez twojej pomocy, sam sobie dam radę, jak mi się będzie chciało, — odrzekł Franek oburkliwym tonem. — Co ty znów nademną za opiekę roztaczasz?

— Żadną opiekę, tylko zwykłą koleżeńską usługę chciałem ci oddać dziś, a jutro czy kiedy o nią poprosić, ale skoro ty nie chcesz, to się nie będę wpraszał — dodał tonem urażonym. — To był zresztą pomysł nie mój, ale pana nauczyciela.

Franek trochę się zmieszał, ale nic już nie odrzekł, tylko wstał. Wogóle projekt profesora nie znalazł uznania wśród uczniów. Tylko dwóch chłopców, Julek i Kazio, ubodzy synowie jeden stróżki, a drugi praczki, zbliżyli się do Karolka z prośbą o lekcje, chcieli bowiem sobie stopnie poprawić, a Karolek wzbudzał w nich najwięcej zaufania. Byli to chłopcy drobni, wątli, nieśmiali bardzo i choć pilni, nie bardzo zdolni, a co gorsza nie mogący się spokojnie w domu uczyć dla szczupłości mieszkania, w którem im ciągle przeszkadzano.

Na następnej lekcji spytał profesor:

— No cóż? Porozumieliście się już co do tych powtórek?

Odpowiedziało mu milczenie.

— No Kowalczyk, z kim się umówiłeś? — spytał profesor.

— Z nikim, panie profesorze. Już powtarzam sam, a czego nie wiem, to mi moja siostra pomoże.

— Uważasz, jak widzę, że twoja siostra jeszcze za mało ma zajęcia i kłopotów — rzekł sucho nauczyciel — no, a reszta? — zwrócił się do klasy.

— My dwaj będziemy robili z Sadowskim — odezwał się cicho i nieśmiało Julek.

— Dobrze, a wy? — spojrzał ku końcowi klasy.

Ale stamtąd nikt się nie podniósł, a gdy profesor wywołał jednego z nich po nazwisku, ten rzekł:

— Myśmy się jeszcze nie namyślili, ale wolimy sami próbować.

— Mieliście już na tę próbę kilka tygodni czasu i to w rzeczach łatwych, teraz przyjdą trudniejsze, radzę wam zastanowić się dobrze nad tem, co wam mówiłem, bo potem nie dacie sobie rady i gotowiście rok stracić. Przyjąć pomoc od kolegi w jakiejkolwiek formie, to nie żaden wstyd. Większy być złym uczniem i marnować lata nadaremnie.

Mówiąc te słowa, miał minę bardzo niezadowoloną i zaraz potem przeszedł do wykładu.

Zaraz po godzinie Karolek umówił się z Julkiem i Kazikiem co do godziny popołudniu.

— Dziś przyjdę tu, a potem może mama pozwoli na te lekcje u nas, — rzekł.

I wracał do domu nadzwyczajnie dumny z tego, że będzie miał lekcję. Dotychczas miewał czasem z siostrami, gdy nie mogły sobie w czem dać rady, ale one nie zawsze chciały go słuchać i najczęściej lekcję kończyła mamusia.

— Oj, nie spytałem się mamy, czy mi pozwoli na te lekcje — przypomniał sobie nagle — ale chyba tak, kiedy pan profesor tak kazał

Rzeczywiście pani Sadowska nic przeciw temu nie miała i zezwoliła, żeby lekcje odbywały się u niej w domu.

ROZDZIAŁ VIII.

Franek nie przyznał się Zosi, że ma powtórzyć materjał z rachunków, ale ona spotkała profesora i dowiedziała się wszystkiego od niego.

— Franku — rzekła za powrotem do domu — widziałam pana profesora i mówił mi, że ci kazał powtórzyć wszystko od początku roku z rachunków.

— Wiem o tem i cóż?

— Dlaczego mi nie powiedziałeś tego?

— Bo sam będę robił i zresztą mam czas.

— Powiedziałeś panu profesorowi, że będziesz robił ze mną.

— A on na mnie powstał, że ciebie zamęczam, więc dziękuję ci za pomoc.

— Eh, co znowu za zamęczanie, już lepiej róbmy jakeśmy robili, to tylko parę dni przecie do konferencji. Podobno ostatnią lekcję umiałeś zupełnie dobrze?

— A tak — przyznał się Franek trochę z dumą — raz jeszcze będę umiał to się może obejdzie bez tej powtórki.

— To nie, pan profesor nie zmienia nigdy zdania. Tylko skąd wziąć zeszyt z poprzedniemi lekcjami.

— Eh, nie potrzeba zeszytu, w książce rachunkowej wszystko lepiej napisane.

Zosia nie nalegała, ale postanowiła prosić Karolka o dawny zeszyt. Franek się nie domyśli, że to nie z książki, a ona będzie lepiej wiedziała, jak mu tłumaczyć. Nie powiedziała nic Frankowi, ale wieczorem wracając z miasta, wstąpiła po Kasię i poprosiła Karolka o pożyczenie jej pierwszego zeszytu.

— Kiedy ja mam jeden zeszyt od początku roku szkolnego — rzekł Karolek.

— W takim razie, czy Karolek mógłby mi pożyczyć go jutro na jaką godzinę? — spytała.

— Kiedy ja przerabiam z niego z dwoma kolegami — odparł, bo czuł urazę do Franka za powtórne odrzucenie jego pomocy.

— To cóż ja w takim razie zrobię — zafrasowała się Zosia — chyba wieczorem wezmę, a raniutko odniosę.

— Ale ja właśnie wieczorem zwykle lekcje sam przygotowuję, ale czasem nawet dosyć późno.

Zosia odczuła w jego głosie niechęć do pożyczania zeszytu. Z pewnością Franek znowu coś niegrzecznego musiał mu powiedzieć lub zrobić.

— W takim razie — rzekła trochę smutno — przepraszam Karolka za moje dopraszanie się. Do widzenia, chodź Kasiu!

Karolek uczuł, że niegrzecznie z Zosią postąpił, zatrzymał ją więc u drzwi i rzekł:

— Niech panna Zosia poczeka, może będę to mógł zrobić, naprzykład lekcje odrobię zaraz po obiedzie (na spacer wyjdę chyba później — powiedział sam do siebie), a zeszyt Kasia zabierze.

Zosia spojrzała na niego z wdzięcznością.

— Bardzo Karolkowi dziękuję, raniutko zawsze odniosę, gdy po pieczywo wyjdę. Kilka razy chyba wystarczy. Ale niech Karolek mi powie, czy Franek nie był dziś znowu dla niego niegrzeczny w szkole? *C. d. n.*

Kącik rozrywkowy



MANDŻURJA
DOTKLIWIE
KONFITURY
PAMIĘTNIK
KOCZUJĄCY
KORZYSTAĆ
POCIESZNY
STUDENTKA
SKNERSTWO

NIEBO

MLECZARKA
TANCERKA
MODNIARKA
LABORANTKA



BASY
OLGIERD
LIRA
ELSTERA
SAGAN
ŁOWY
ANGORA
WÓZEK
PUMA
RANA
UBIOR
SARNA

S. MUSIAŁ

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 24-o:

Po 9 punktów otrzymali: Irka Kofińska, Roman Musiał, Eustachy Nieduszyński, *Genia Ziarkówna*, J. Ścibora, St. Musiał, K. Ogrodzińska. 8 p. — Z. Jędrszczykówna 4 p. — St. Kijania, Stokrótka i X. Ostrejko.

Ostatnią nagrodę Dzwoneczka, która zostanie pocztą przesłana, wylosowała *Genia Ziarkówna*

UWAGA: Irka Kofińska i W. Kułeszir zechcą się zgłosić po nagrody kiedybądź do Administracji „Dzwonu". Rozwiązania zagadek, umieszczone w Dzwonie Niedzielnym, na specjalnej stronie poświęconej Dzieciom; tam też znajdziecie, drodzy Czytelnicy, dokończenie rozpoczętych powiastek: „Na jednej ławie" i „Rycerskie przygody Miłosza. Zagadki, nadesłane przez Was, oddane zostały do dyspozycji ks. Redaktora.

Krzyżykówka (uł. Sem.)



W podaną figurę wpisać pionowo podane wyrazy, a następnie przeczytać z liter w oznaczonych kratkach rozwiązanie połączone z aktualną rocznicą

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Gatunek gliny 3. Katedra inaczej 4. Miejsce pod Warszawą znane z wyborów króla 5. Wyspa duńska 6. Pielgrzym inaczej 7. Tatarzy inaczej 8. Miejsce zwycięstwa T. Kościuszki nad Rosjanami 9. Miejscowość, gdzie T. Kościuszko wydał manifest 10. Miasto w Polsce 11. Droga ciała niebieskiego 12. Miejscowość, gdzie Stefan Czarniecki zadał klęskę Szwedom 13. Dostojnik tatarski 15. Dostojnik turecki 15 termin w buchalterji 16. Samogłoska.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 10 - 12 i w środy od 3 - 4 (Straszewskiego 18)

Drukarnia „Powściągliwość i Praca w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego l. 95